

Jeśli zechcecie być w przyszłości zawodowymi grafomanami, staniecie wobec wyboru.

Pisanie to nieustanne zmaganie się z problemami. Idealnym rozwiązaniem byłoby gdybyśmy zawsze pisali to, na co mamy ochotę, to co przynosi nam radość tworzenia. Niestety.

Jeśli zdecydujemy się publikować - lub jeśli, o zgrozo, postanowimy żyć z pisania, wcześniej czy później będziemy musieli stanąć przed wyborem - czy piszemy dla siebie, dla redaktora, dla krytyka, czy też dla czytelnika...

Piszac dla siebie, jesteśmy całkowicie wolni. Treść, forma, tematyka - nie mają znaczenia. Możemy machnąć powieść z życia masonów w kosmosie albo nowelkę gloryfikującą wujaszka Adolfa H i jego pomysły. Możemy pisać sonety na cześć zamężnej sąsiadki lub jej nieletniej córki. Problem zaczyna się w chwili gdy zechcemy to, co naskrobiemy, pokazać innym ludziom. Jedni nie lubią wujka Adolfa, inni nie wierzą w istnienie masonów, a są i tacy, którzy nie znają waszej sąsiadki albo sądzą, że jej córka jest za młoda. To, co napiszemy będzie dla nich nudne lub niestrawne. Siłą rzeczy musimy więc, pisząc, skoncentrować się na zainteresowaniach, które są wspólne lub poszukać odbiorcy, posiadającego zainteresowania zbieżne z naszymi. Dzięki Internetowi nie jest to specjalnie trudne. I tu pojawi się pierwszy problem. Szerzej o tym za chwilę.

Publikacje elektroniczne mają to do siebie, że chwilowo przynajmniej, nikt nie traktuje ich poważnie. Co gorsza, publikowanie czegokolwiek w Internecie nie tylko nie generuje żadnych honorariów, ale - co gorsza - powoduje, że wyemitowany w ten sposób tekst, staje się spalony w oczach potencjalnego wydawcy. Jeśli zatem chcemy dotrzeć do potencjalnych czytelników za pomocą wydania naszych dzieł na papierze, musimy uwzględnić istnienie redaktorów... O tym, co to za typki, już kiedyś, na tych łamach, wspomniałem. Niestety tu oni narzucają reguły gry. Odczułem to szczególnie na początku kariery, pisząc kontynuację przygód Pana Samochodzika.

Doszło do brutalnego zderzenia dwu wizji. Moja koncepcja nie do końca im się spodobała, ich koncepcja zupełnie nie odpowiadała mi. Wreszcie, drogą wielu kompromisów, udało mi się przepchnąć coś, co nie do końca odpowiadało moim zamierzeniom, ale było dla nich strawne.

Oczywiście czasem zdarza się nam trafić na redaktora, z którym łatwo dogadać się nie da. I tu stajemy wobec problemu takiego - na ile gotowi jesteśmy ustąpić. W którym momencie negocjacje stają się akceptowaniem warunków, których zaakceptować nie chcemy, i które kłócą się z naszym sumieniem. Dlatego musimy sobie w pewnym momencie powiedzieć stop. Osiągnęliśmy granicę - której przekroczyć nam już nie wolno.

Mówi się, że każdy ma swoją cenę. Ponoć każdego można kupić. Musimy uczyć się podnosić naszą cenę wysoko, tak wysoko, abyśmy przestali ją znać.

Ustawiłem poprzeczkę wysoko. Gdy było trzeba, zrezygnowałem z wydania jednego tomu samochodzika. Dalsze poprawki uznałem za nadmierne ugięcie karku. Po dwu latach molestowania wydawcy, dostali ten tom - ale przerobiony niemal nie do poznania. Wyciąłem to, co stanowiło o jego wartości. Nie dostali tego, co chcieli zbrukać za pierwszym razem.

Wracając do meritum, ugiąwszy karku przed redaktorem, stajemy na rozdrożu. Nasze dzieło się ukaże. Czy jest pisane dla ludzi czy dla krytyków? Tu też łatwo się sprzedać.

Istnieją w naszym kraju wpływowe środowiska, które za książkę "odkłamującą historię", szkalującą nasz naród i naszych przodków, gotowe są hojnie zapłacić. Wystarczy trochę popluć na Kościół, przemilczeć nieco realiów dawnych czasów, sugestywnie opisać pijanych chłopów z kłonicami i dymy nad polskim miasteczkiem na Podlasiu, by dobrać się do prawdziwej kopalni skarbów. Naszemu grafomańskiemu gniotowi zapewniona zostanie fachowa redakcja i pierwszorzędna korekta. Wydany zostanie w wielkim nakładzie, cały koncern medialny dołoży sił, by nasze nazwisko i tytuł dzieła poznał każdy

ćwierćinteligent uważający się za intelektualistę. Zobaczymy swoje zdjęcia w gazetach, zostaniemy namaszczeni na autorytet moralny, wreszcie spłynie na nas deszcz złota i zaszczytów. Honor łatwo przeliczyć na pieniądze.

Istnieją książki, które stanowią przełom, zmieniają sposób myślenia ludzi. Istnieją książki, które nigdy nie powinny zostać napisane. Jest ich wiele. Są wśród nich dzieła pseudonaukowe jak "Młot na czarownice" czy "Kapitał" K. Marksa. Są podręczniki jak "Mein Kampf" Hitlera. Są powieści takie jak "Lolita" Nabokova. Skutki ich rażenia są różne. Czasem zginie kilkaset osób, czasem miliony. Czasem chęć zdobycia sławy przez trzeciorzędnego grafomana, doprowadzić może do rozkwitu zboczeń, do śmierci i cierpień tysięcy dzieci. Czasem wystarczy jedna książka, czasem, aby zaszło jakieś zjawisko, potrzeba ich wiele. Lenin pisał, że rewolucja jest dziełem pisarzy i dziennikarzy. I miał rację. Przypuszczalnie ani ja, ani nikt z pośród czytających te słowa, nie jest i nigdy nie będzie w stanie napisać książki, która poruszy niszczycielską lawinę. Ale lawina nie składa się z jednego kamienia. Często równie groźna może być ta złożona ze żwiru, prąd intelektualny porywający ze sobą masę grafomańskich dziełek, które pojedynczo nie zmieniają nic, ale w większej dawce wypalają czytelnikowi mózg...

Wspominałem wyżej o publikacjach w sieci. Gdyby Lenin powrócił i postanowił znowu rozpętać krwawą hekatombę, zacząłby o publikowania swoich artykułów w Internecie. Publikację papierową czasem udaje się przechwycić i zastopować. Sieciowej - nigdy.

Mam swoje poglądy. Wierzę w kapitalizm i w imię tej wiary odrzuciłem propozycje współpracy z trzema lewicowymi gazetami, choć w jednej z nich, puszczając jeden artykuł miesięcznie, mogłem zarobić tyle, by przez resztę czasu leżeć do góry brzuchem. Mam swój honor i w jego imię odmówiłem firmowania moim nazwiskiem kilku, pozornie, drobiazgów historycznych. Być może ktoś kiedyś spróbuje mnie jeszcze kupić, ale sam nie znam ceny, którą musiałby wyłożyć. Wybrałem pisanie dla ludzi, dla czytelników, którzy są z grubsza tacy, jak ja. Nie dla dewiantów podglądających córkę sąsiadki, nie dla psycholi wielbiących wujka Adolfa i dziadka Marksa, nie dla łowców "Żydów" albo "żydów", lub tropicieli "tradycyjnego polskiego antysemityzmu". Jestem konserwatystą. Nie dokładam swojego żwiru do lawiny. Kładę moje kamyczki na murze mającym ją zatrzymać. Mam swoich czytelników. To fajni ludzie. Często nie znają nawet ortografii, ale skrobią meile do ólóbionego pisarza. Czytam to i czuję, że każdy, kto jest z charakteru podobny do mnie, zrozumie i polubi moje książki. Liczę, że wraz z nimi przejmie nieco moich wartości. I może z przekonania, może czasem z przekory spojrzy na urzędników, naszych "kochanych współobywateli", oraz przejrzy absurd naszego kraju oczyma Wędrowczya lub Alchemika.

Umiejętność pisania w sposób plastyczny i zajmujący jest rzadkim darem. Nazywamy to lekkością pióra. Ma ją może 20% tych, którzy w ogóle chwytają za długopis lub siadają przed klawiaturą. Doświadczenie w pisaniu także nie jest częste. Wydałem 24 książki. Potrafiłbym napisać niemal wszystko. Umiejętność pisania to broń niekiedy groźniejsza od bomby atomowej. Im lepiej to potrafimy, tym większe będą ewentualne skutki rażenia. W którymś momencie pojawia się pokusa. Przeskoczyć kilka etapów kariery. Przyjąć wyciągniętą serdecznie dłoń kusiciela. Zarobić w rok czy dwa na własną wilłą, zobaczyć swoje nazwisko na pierwszej stronie gazety. Tylko czy warto? Kuszono mnie kilkakrotnie. Nie uległem. Mam w dłoniach potencjalny zapalnik bomby atomowej... I mam tego świadomość. Może przeceniam skalę zagrożenia, może to tylko zwykły granat zdolny zabić kilka osób. Nie jestem pewien, ale zakładam najgorsze, więc staram się postępować odpowiedzialnie. Nie poddaję się owczym pędom lawiny. Kładę kamienie, stawiając mur. Może nigdy nie dorobię się willi z basenem, nie dostanę nagrody Nike, ani Nobla, nie zostanę autorytetem moralnym, ani nikt nie namaści mnie publicznie na intelektualistę. Może działanie moje jest bez sensu i nadciągająca lawina zmiecie to, co stawiałem. Ale nie żałuję specjalnie

zaszczytów, które mnie ominą. Mam swoją robotę i mam ludzi, dla których piszę. Mam robotę, która sprawia mi przyjemność, daje satysfakcję, a do tego wszystkie pozwala przeżyć i nawet czasami ciut zaszałeć.

Jestem wybrańcem, w podobnej sytuacji jest może 1% naszego społeczeństwa. Osiągnąłem to, co chciałem, bez konieczności zmienienia się w moralnego karła. Pisząc inne rzeczy, trafiłbym do szerszego kręgu odbiorców, ale wierzę że wybrałem właściwą drogę.

Rubryka niniejsza przeznaczona jest dla ludzi, których interesuje proces twórczy. Jedni wykorzystają moje, często chaotyczne, zapiski analizując utwory literackie w wypracowaniach. Inni spróbują opierając się na tych тезach napisać coś własnego. Jeszcze inni czytają to dla zabicia czasu. Myślę, że dzięki moim radom przechyla się szale w kilku mózgach i paru z Was wkroczy na ścieżkę literatury. Dzisiejszy odcinek napisałem, by uświadomić tej garstce, że być może któregoś dnia będą trzymali w dłoniach zapalnik bomby atomowej. Chciałbym, żeby w chwili próby okazali się odpowiednio twardzi.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

valdens, dodano 03.04.2009 14:49

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.